



Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka we Wrocławiu – Swojczytach

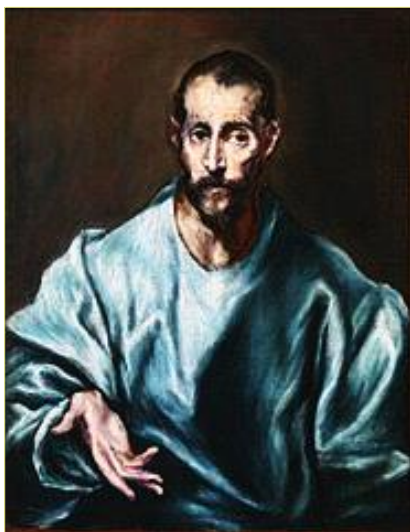
U świętego Jacka



Lipiec 2018

Syn Gromu.

Dla tych, którzy strzelają. choć nie nabijają



Czy zdarzyło się Wam kiedyś strzelić gafę; kolo-kwialnie rzecz ujmując - „walnąć” jakieś głupstwo lub „rąbnąć” coś bez namysłu? Czasem człowiek nie zastanawia się dobrze nad tym, co mówi, no i potem... głupio wychodzi; zachowuje się nietaktownie, bo o czymś nie wie, z czegoś sobie nie zdaje sprawy. Wypowiada słowa, których nie da się cofnąć, a których znaczenie może sprawić przykrość rozmówcy. No cóż, zdarzało się to nawet św. Jakubowi Apostołowi. Może właśnie swoim nierozważnym wypowiedziom zawdzięczał przydomek Syn Gromu?

Jakub, który codziennie słuchał Pana Jezusa i widział, że Mistrz nie stroni od ludzi zagubionych; siada do stołu z grzesznikami, proponował, by Ten przystał na spalenie miasteczka samarytańskiego, w którym odmówiono Mu gościny: *Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich? (Łk 9, 54).*

Innym razem, kiedy Pan Jezus zapowiadał swoją śmierć i zmartwychwstanie, Jakub nie słuchał zapewne Jego słów, a w każdym razie nie słuchał uważnie, bo w tym czasie wraz z bratem namawiał matkę, by... załatwiła im najważniejsze stanowiska w królestwie mesjańskim. Pomyślcie, w chwili, gdy Chrystus mówił: *Oto idziemy do Jerozolimy: tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą Go poganom na wyszydzienie, ubiczowanie i ukrzyżowanie; a trzeciego dnia zmartwychwstanie (Mt 21, 18-19),* Jakub nie przejął się tym, nie zadrżał ze zgrozy i współczucia dla ukochanego Nauczyciela! Przejęty myślą o sobie stwierdził tylko, że w królestwie może siedzieć przy samym Królu i pić z tego samego kielicha. Wtedy nie wiedział, co mówi i o co prosi. Zrozumiał znacznie później, kiedy już wszystko się dokonało i nie można było cofnąć słów wypowiedzianych bez namysłu i nie w porę. Z pewnością nie raz wracał myślą do tych swoich nieprzemyślanych wypowiedzi.

Może dlatego obszerny urywek swojego Listu poświęcił właśnie grzechom języka. Grzechy te jakże często bagatelizujemy.

Mówimy, a nie słuchamy rozmówcy. Zaprzątnięci własnymi sprawami, nie chcemy poświęcić kilku chwil komuś, kto tego bardzo potrzebuje. Zamiast słowa otuchy i współczucia, wypowiadamy nic nie znaczące frazesy. Człowiekowi, który stracił dziecko lub ma inny poważny problem życzymy, niczym ekspedientka w sklepi, miłego dnia. Nie zastanawiamy się nad tym, że nieprzemyślaną wypowiedzią wyrządzamy komuś przykrość.

Albo co gorsza, niszczyliśmy naszego rozmówcę ironią (czasem dla innych nieuchwytną), złośliwymi uwagami, kpina... Zdarza się, że jesteśmy nawet dumni ze swoich ciętych ripost i inteligencji pozwalającej pokonać przeciwnika „w białych rękawiczkach”. Bywa, że odbieramy człowiekowi dobre imię, rozgłaszając informacje, które powinny pozostać poufne albo szerząc plotki i oszczerstwa, przed którymi trudno się obronić.

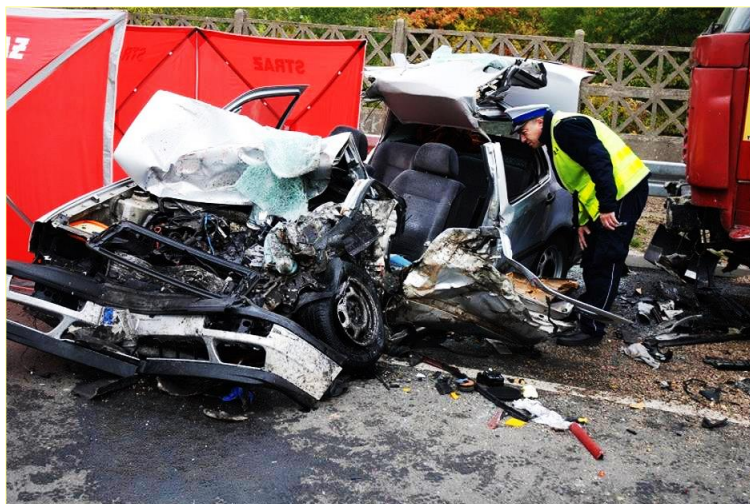
Tymczasem św. Jakub pisze: *Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało. Jeżeli przeto zakładamy koniom wędzidła do pysków, by nam były posłuszne, to kierujemy całym ich ciałem. Oto nawet okrętom, choć tak są potężne i tak silnymi wichrami miotane, niepozorny ster nadaje taki kierunek, jak odpowiada woli sternika. Tak samo język, mimo że jest małym członkiem, ma powód do wielkich przechwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpala. Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezcześci całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia. Wszystkie bowiem gatunki zwierząt i ptaków, gadów i stworzeń morskich można ujarzmić i rzeczywiście ujarzmiła je natura ludzka. Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to zło niestępczne, pełne zabójczego jadu. przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może, bracia moi (Jk 3, 2 – 10)*

Nie każdy z nas będzie mógł pielgrzymować do Santiago de Compostela, by się pokłonić relikwiom św. Jakuba. Natomiast każdy z nas ma szansę zaprzyjaźnić się z Synem Gromu: przeczytać jego List i na początek części trzymać język za zębami zamiast strzelać gąfy, rąbać prawdę czy walić głupstwa.

Danuta Tettling

Droga

Codziennie, zwłaszcza w miesiącach wakacyjnych, na naszych drogach dochodzi do tragedii. Giną piesi, kierowcy samochodów i motocykliści. Setki osób zostaje rannych. Niektóre ofiary wypadków dopiero po latach rehabilitacji wracają do dawnej sprawności, inne zostają przykute do wózków inwalidzkich na resztę życia. Pojawia się pytanie: „Dlaczego?”.



Jako dwie główne przyczyny wypadków statystyki wymieniają nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu i nadmierną prędkość. Wszyscy się spieszą. Nikt nie chce poczekać. Samochody mają teraz niesamowite osiągi. Prędkość 250 km/h nie jest niczym nadzwyczajnym. W dodatku w samochodach dobrej klasy nie jest wcale tak bardzo odczuwalna. Tymczasem po

polskich drogach nie wolno jeździć z taką prędkością. Jedynie na autostradzie można rozwinąć szybkość 140 km/h, a już na drodze ekspresowej dwujezdniowej tylko 120 km/h. Wśród kierujących, którzy popisują się swoją brawurą, przeważają młodzi i niedoświadczeni ludzie. Zwłaszcza mężczyźni w wieku od 18 do 24 lat. Wyobraźnia im nie podpowiada, że przy większej prędkości w przypadku zagrożenia, np. wtargnięcia pieszego na jezdnię, zabraknie im czasu na wykonanie bezpiecznego manewru. Często nie uwzględniają też warunków, panujących na drodze. Krzyże przydrożne przypominają nam, jak wielu młodych motocyklistów ginie na naszych drogach. I wbrew pozorom, nie zawsze z własnej winy, nie tylko dlatego, że to oni jechali za szybko lub wyprzedzali niezgodnie z przepisami. W 2017 roku doszło do 700 wypadków z udziałem motocyklistów, 47 % z nich zostało spowodowanych przez innych kierujących.

Odrębnym zagadnieniem są wypadki z udziałem pieszych. Można by je podzielić na dwie grupy: kiedy piesi usiłowali bezpiecznie przejść na drugą stronę jezdni w miejscu do tego przeznaczonym i oznakowanym i gdy znienacka wtargnęli na jezdnię.

No i kwestia alkoholu i innych środków odurzających. Pod ich wpływem dochodzi do 5% wypadków rocznie. Jednak statystyki nie podają ilu nietrzeźwych kierowców codziennie porusza się po naszych drogach.

I jeszcze jedna kwestia, o której milczą statystyki. To przemęczenie. Trudno ustalić, kiedy to właśnie nadmierne zmęczenie staje się przyczyną tragedii na drodze. Przepisy mówiące o tym, ile godzin kierowca może spędzić za kierownicą, dotyczą kierowców zawodowych. Mówią one, że duży pojazd (ponad 3,5 tony dopuszczalnej masy całkowitej, lub samochody osobowe mające powyżej 9 miejsc łącznie z miejscem dla kierowcy) można prowadzić maksymalnie przez 9 godzin na dobę. Dwa razy w tygodniu można przedłużyć prowadzenie do 10 godzin. Ale przecież po naszych drogach jeżdżą nie tylko kierowcy zawodowi samochodów ciężarowych czy autokarów. Poza tym bywamy zmęczeni pracą niezwiązaną z prowadzeniem auta czy jazdą motocyklem.

Tak się jakoś składa, że my, Polacy, lekceważymy sobie przepisy ruchu drogowego i wcale nie uważamy tego za grzech. Wręcz przeciwnie. Któż z nas nie słyszał barwnych opowieści o szybkiej jeździe czy o tym, jak przechytrzyć policję, jadąc na „podwójnym gazie”?

A teraz uwaga! Wymienione powyżej przyczyny tragedii na naszych drogach to jednocześnie przyczyny wszelkich tragedii w naszym życiu. Nie wierzy-cie?

Po pierwsze nie liczymy się z innymi. Nie szanujemy ich praw. Zapomi-namy o szczególnym szacunku i trosce, jakimi powinniśmy otaczać starszych, słabszych, niepełnosprawnych, a także kobiety (zwłaszcza te w stanie błogosła-wionym). Samych siebie uważamy za najważniejszych. Wydaje nam się, że wszyscy powinni się dostosować do naszych potrzeb.

Po drugie nieustannie się spieszymy. Nadmiernie. W związku z tym nie mamy czasu na zwykłą rozmowę, na okazanie czułości najbliższemu. Pędzimy w popłochu, bo gonią nas terminy, bo ciągle z czymś nie nadążamy. Czasem ze sprzątaniami (sąsiadka ma tak pięknie wysprzątane mieszkanie, że aż lśni!), pra-sowaniem, pracą w ogródku (w kolorowych czasopismach można obejrzeć tak pięknie zaaranżowane ogrody, a u mnie – szkoda gadać!). Chcielibyśmy wyjechać na wycieczkę zagraniczną, kupić lepsze auto, więc trzeba znaleźć dodatkowe źró-dło zarobków. Niestety, doba ma tylko 24 godziny. Więc spieszymy się. Za wszelką cenę! Może warto by było zrezygnować z niektórych obowiązków lub, inaczej na to patrząc, z „odrobiny luksusu”?

A jeśli się spieszymy, jesteśmy zmęczeni. Ilu niepotrzebnych słów nie wy-powiedzielibyśmy, gdyby nie zmęczenie i spowodowane nim rozdrażnienie? Przemęczonemu i niewyspanemu człowiekowi wszystko przeszkadza. Czasem nawet najbliżsi. I jeszcze jedno: nadmierną pracą, kawą, papierosami, tabletkami przeciwbólowymi i napojami energetyzującymi, które mają nam pomóc prze-trwać kolejny dzień niehumanitarnego wysiłku, rujnujemy wła-sne zdrowie. Potem, zbyt wcześnie, dopada nas udar, wy-lew, zawał i albo przedwcześnie opuszczamy naszych bli-skich, dla których nie mieliśmy nigdy czasu, albo długo do-chodzimy do zdrowia i względnej sprawności, a czasem do końca życia zostajemy przykuci do wózka inwalidzkiego.



Tego, że alkohol, narkotyki i dopalacze niszczą nas i na-sze życie rodzinne, nie trzeba udowadniać.

Święty Krzysztof uważany jest za patrona kierowców. Ale moim zdaniem jest on po prostu patronem drogi. Drogi życiowej. Tak było to zapewne rozumiane od najdawniej-szych czasów. Wizerunki Świętego z Dzieciątkiem Jezus na ręku umieszczano nie tylko w kościołach, na basztach miejskich, ale i na kamienicach. Wierzano, że kto rankiem spojrzy na postać św. Krzysztofa, dożyje bezpiecznie wieczora i nie umrze bez sakramentów. *Święty Krzysztofie, towarzysz nam w drodze! Pomóż*

nam pokonać przeszkody. Jeśli zboczyliśmy z drogi, pomóż nam wrócić do Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Danuta Tettling

Oczy i serce szeroko otwarte

Rozmowa z p. Łukaszem Iwanisikiem, kierowcą zawodowym, naszym parafianinem

Danuta Tettling - Od ilu lat pracuje Pan jako kierowca?

Pan Łukasz - Jestem kierowcą zawodowym od 20 lat. W 1999 roku zrobiłem prawo jazdy kat. B i od razu podjąłem pracę w hurtowni spożywczej. Obecnie pracuję jako kierowca i rozwożę sprzęt RTV i agd.

D. T - Dlaczego wybrał Pan taki zawód?

Ł - Jeszcze będąc małym chłopcem, chciałem być kierowcą. Z zawodu jestem mechanikiem samochodowym, czyli potrafię sam naprawić auto. Wybrałem pracę kierowcy, bo jest ciekawa. Można nawiązać ciekawe kontakty z ludźmi i poznawać okolice Dolnego Śląska.

D. T. - Dlaczego, Pana zdaniem, dochodzi do niebezpiecznych sytuacji na drogach? Czy alkohol należałoby wymienić na pierwszym miejscu? A może są inne czynniki, o których rzadziej wspominają media?

Ł - Największym problemem na drogach jest alkohol, narkotyki i brawura młodych kierowców.

D. T. - Co, oprócz pieniędzy, daje Panu satysfakcję? Proszę pokrótce przytoczyć ciekawe zdarzenia związane z pracą.

Ł - Myślę, że jestem dobrym kierowcą. Widzę, co się dzieje na drogach. Zawsze staram się udzielić pomocy, jeśli zachodzi taka potrzeba. Ostatnio miała miejsce taka sytuacja na obrzeżach Wrocławia. Zauważyłem panią, której samochód stał dwoma kołami w rowie i nie mógł wyjechać. Zatrzymałem i wyciągnąłem auto z rowu. Na szczęście auto tej pani autko było małe i sam dałem sobie z tym radę. Lubię swój zawód i cieszy mnie też, że pracodawca jest zadowolony z mojej pracy.

D. T. - Czy św. Krzysztof lub inny święty towarzyszy Panu w wykonywaniu obowiązków zawodowych?

Ł - Św. Krzysztof zawsze mi towarzyszy w czasie jazdy.

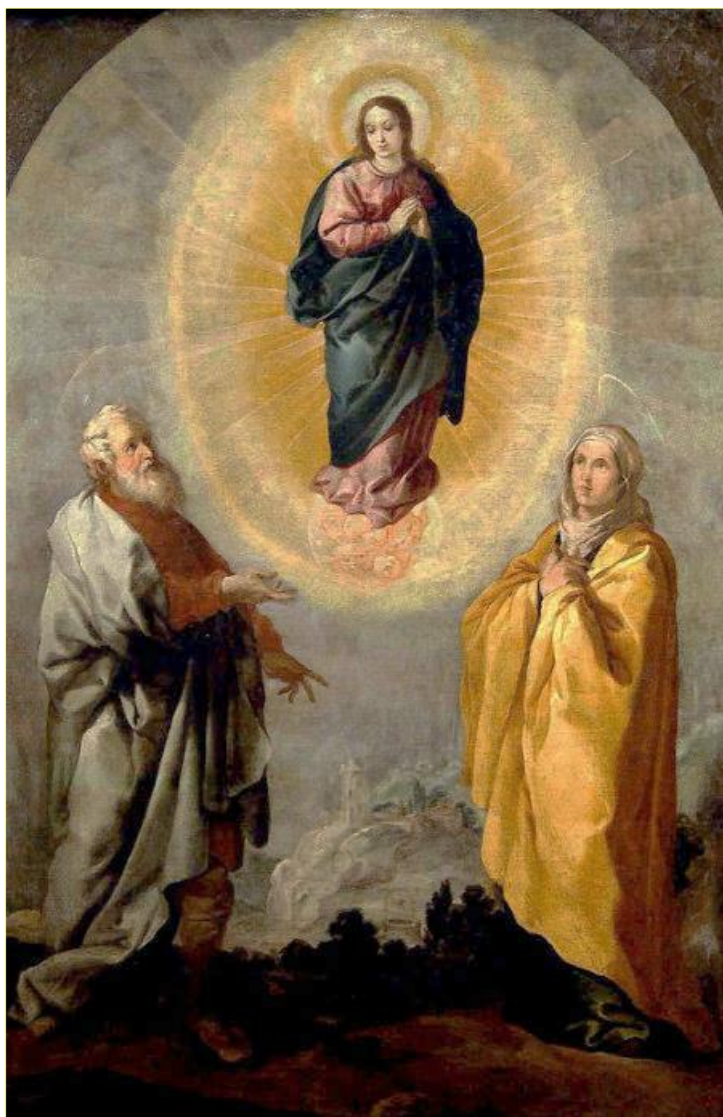
Czy wszyscy możemy pielgrzymować na Jasną Górę?



Pieszo do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej?

Miesiące wakacyjne to czas, kiedy z różnych krańców Polski wyruszają piesze pielgrzymki na Jasną Górę. **38 Piesza Pielgrzymka Wrocławska pod hasłem *Veni Creator Spiritus*** startuje 2 sierpnia, by przybyć do Częstochowy 10 sierpnia. Zapisy w Duszpasterstwie Akademickim „Wawrzyny” przy ul. Bujwida trwają od 30 lipca do 1 sierpnia. Jednak mimo najszczerzych chęci, nie każdy z nas może na nią wyruszyć. Dla wielu osób największą przeszkodę stanowi wiek i stan zdrowia lub konieczność opieki nad kimś z rodziny. Bardzo chciałyby przeżyć wspólną przygodę wspólnej wędrówki i wraz z innymi pielgrzymami zanosić modlitwy, polecając Bogu swoich bliskich. O ileż łatwiej byłoby modlić się o nawrócenie bliskich, ich zdrowie, wyzwolenie z nałogu czy uzdrowienie związku małżeńskiego w grupie ludzi, którzy zanoszą podobne błagania! Jak by to było wspólnie zrywać się o świcie i ze śpiewem wyruszać w dalszą drogę. I jak podniosłyby na duchu słowa towarzyszącego pielgrzymom kapłana. Nie przeszkadzałyby prozaiczne troski, człowiek oderwałby się choć na kilka dni od drobnych utrapień codzienności i całym sercem poczuł bliskość Boga. Czułby Jego obecność w słońcu, łanach zboża, deszczu, skromnym posiłku spożywanym na skraju drogi i w ciszy i półmroku napotkanej świątyni. Niestety! Te przeżycia wydają się poza zasięgiem możliwości.

A może w towarzystwie św. Anny i św. Joachima?



O św. Annie i św. Joachimie, rodzicach Maryi, nie wiemy nic pewnego, ponieważ Biblia nic nie mówi na ich temat. Z apokryfów dowiadujemy się jedynie, że długo nie mogli doczekać się potomstwa, a kiedy ich Córka przyszła na świat, byli już w podeszłym wieku. Joachim prawdopodobnie umarł jako pierwszy, zanim Maryja została poślubiona Józefowi. Przypuszczalnie Anna żyła dłużej. Jednak z całą pewnością wiemy jedynie to, że ani Anna, ani jej mąż nie towarzyszyli młodym małżonkom w drodze do Betlejem ani podczas ucieczki do Egiptu. Możemy sobie wyobrazić, że taka podróż była ponad siły starszej osoby. Zresztą nie ma pewności, czy Anna nie pozostała w domu, by troszczyć się o swego schorowanego męża. Może Joachim jeszcze żył, ale był już niesamo-

dzielny i potrzebował opieki żony? Nie wiemy. Natomiast pewne wydaje się to, że chociaż Anna kochała Maryję nad życie i niepokoiła się, jak młoda dziewczyna zniesie poród i jak sobie poradzi z dala od matki z małym dzieckiem przy piersi, nie podążyła za Nią. Bez trudu możemy sobie wyobrazić, że choć Anna pozostała w Nazarecie, towarzyszyła swej Córce i jej Dziecku, nieustannie o Nich myśląc i modląc się do Najwyższego. Pewnie tęskniła i wyobrażała sobie chwilę, kiedy się znów zobaczą. Może rozmawiała o tym z Joachimem.

Wielu z nas jest w podobnej sytuacji jak św. Anna i Joachim. Z wiekiem przybywa różnych dolegliwości. Bolą nogi, kręgosłup, serce. Trzeba przestrzegać diety, mierzyć ciśnienie, poziom cukru we krwi. Trzeba troszczyć się kogoś słabszego. A tak by się chciało znaleźć blisko Maryi i Jej Syna!

Może w Grupie XVI jako pielgrzym duchowy?



To jest możliwe! Jedną z takich możliwości jest duchowe uczestnictwo w pielgrzymce na Jasną Górę w dniach 2 – 9 sierpnia 2018 roku w grupie XVI. Ci, którzy się na nie zdecydują, będą mogli doświadczyć również jedności z innymi dzięki wspólnej modlitwie w naszym kościele parafialnym, wysłuchaniu dwa razy w ciągu dnia specjalnych audycji emitowanych przez Radio Rodzina o godz 13.10 i 20.30, dzięki korzystaniu podczas modlitwy indywidualnej w domu ze specjalnie wydanych modlitewników.

Wędrujący pieszo na Jasną Górę będą modlić się za uczestników duchowych, ci zaś będą wspierać modlitwą pątników na szlaku. W ten sposób razem staną przed Maryją i Jej Synem, by błagać o potrzebne łaski i dziękować za cuda, które codziennie dokonują się w naszym życiu.

Zapisy do Grupy 16 dla Pielgrzymów Duchowych

Będą się odbywały w lipcu w niedziele po wszystkich Mszach świętych. 30 lipca listy z nazwiskami uczestników duchowych zostaną dostarczone do Centralnego Punktu Informacyjnego Pielgrzymki w Duszpasterstwie Akademickim „Wawrzyny” przy ul. Bujwida. Tam otrzymamy dla naszych duchowych uczestników odznaki pielgrzyma i modlitewniki, które zostaną dostarczone wszystkim zainteresowanym. Materiały te są bezpłatne, ale przy okazji zapisów będą zbierane **dobrowolne** datki na pokrycie kosztów związanych z ich wydaniem.

O ofiarowaniu cierpienia

A jeśli nasze ludzkie siły zawiodą? Jeśli nie będziemy w stanie dojść do kościoła czy skupić się na modlitwie w domu? Tu pragnę przytoczyć fragment konferencji o. Rajmunda Guzika

„Pewnego razu, gdy w szpitalu nie mogli mnie zdiagnozować, byłem u starszego księdza u spowiedzi. Zapytał mnie:

- Czy ojciec ofiaruje swoje cierpienie?

- Tak, ofiaruję, - odpowiedziałem.

- Ale czy ojciec mówi tak: „Panie Jezu, ofiaruję Ci to cierpienie w tych intencjach, które Ty miałeś na krzyżu?”

- No nie. Tak, nie.

- To proszę tak robić. Bo taki akt ofiarowania cierpienia znaczy więcej niż cały dzień modlitwy.

Pomyślałem sobie wtedy: „Co też on mówi?! Przecież gdy odmówię brewiarz, Różaniec, Koronkę, odprowadzę jedną lub dwie Msze, to się namodlę! A tu – jedno zdanie człowieka cierpiącego, które ma być więcej warte niż cały dzień modlitwy!” Ale potem przyszła operacja i powiedziałem znajomej pielęgniarce:

- Przyjdź po południu. Jeśli będę w kiepskim stanie, to odmówisz za mnie niezsporty, a ja tylko oczami będę mówił: „Chwała Ojcu...”

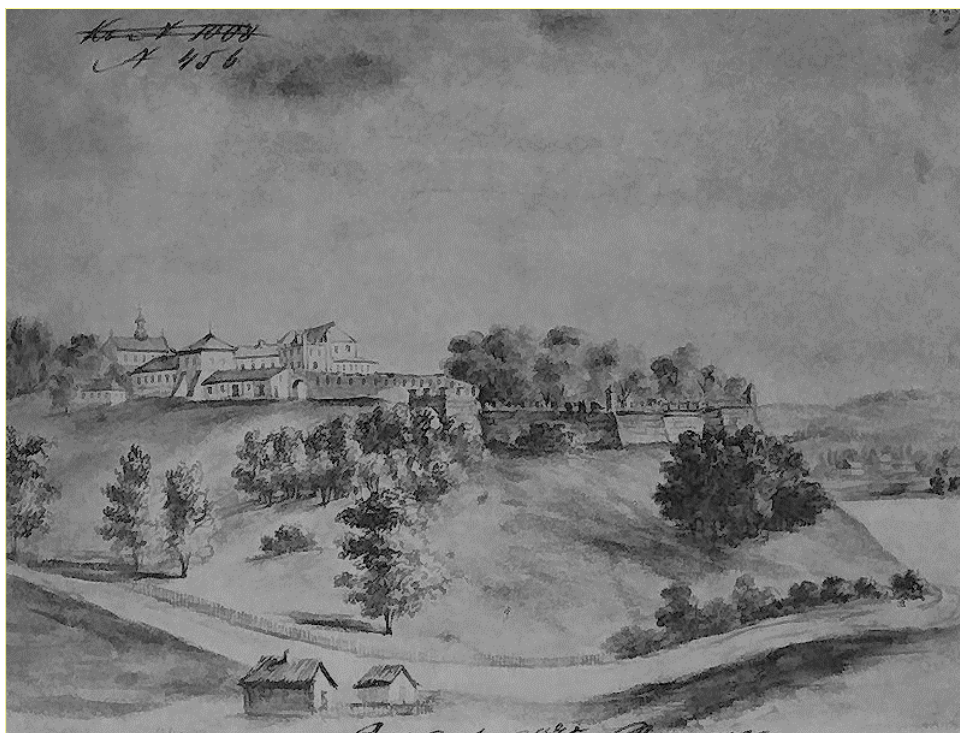
Tak też było. Wtedy w duchu powiedziałem: „Panie Jezu, ofiaruję Ci to cierpienie w tych intencjach, jakie Ty miałeś na krzyżu”. I to moje cierpienie stało się lżejsze. Wtedy dopiero zrozumiałem, co do mnie ten starszy ksiądz mówił. Cierpienie przyjęte i ofiarowane, złączone z cierpieniem Jezusa (jest to zapisane w KKK 385) jest dla nas oczyszczające i zbawienne; cierpienie zasługujące na zbawienie. Pan Jezus powiedział do św. Faustyny: „Złącz swe cierpienia z męką Moją i ofiaruj Ojcu niebieskiemu za grzeszników”. (Dzienniczek, 1032).

(...)Musimy się nauczyć ofiarować cierpienie, poczynawszy od spraw małych. Wszystkie cierpienia – zawinione i niezawinione. Wtedy stają się one zasługujące i oczyszczające. Takiego ofiarowania cierpienia uczy nas Dobry Łotr. Sam przyznaje: „*My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił*. A potem dodaje: „*Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa*” Jezus mu odpowiedział: „*Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju*”. (Łk 23, 41 – 43)

Zawinione cierpienie Dobrego Łotra było tak owocne, że usłyszał: *Dziś ze Mną będziesz w raju*. Dlatego tak bardzo ważne jest, byśmy nie kombinowali, czy to jest zawinione, czy nie; żebyśmy nie weszli w pokusę podszeptu szatana: Z ciebie i tak już nic nie będzie. Do siostry Faustyny również często przychodził zły i mówił: „Ty się już nie módl i nic nie mów temu spowiednikowi. Ratuj samą siebie, bo i tak nie będziesz zbawiona”. Ona nie weszła w tę dyskusję. Jednoczyła się z Panem i tak zwyciężała. Z szatanem się nie dyskutuje, bo on jest ojcem kłamstwa. Często chce nam swoje kłamstwo wsączyć w umysł, aby go zamącić. Modlimy się na Mszy: Broń nas od **zamętu**. Kiedy nie mamy jasnego rozeznania, to zaczyna się zamęt, a wtedy tonący brzytwy się chwyta, bo nie wie, co robić. A my musimy wiedzieć, co robić. Zawiera się to w słowach: „Panie Jezu, ofiaruję Ci to cierpienie...” I wtedy to, co przeżywamy w różnych wymiarach naszego życia (fizycznym, psychicznym, duchowym) jest oczyszczające i zbawienne. A

że tak nie było w naszym życiu, to trzeba to wszystko uzdrowić. A jeśli w dodatku wyrwały się nam przekleństwa, które dotykały innych, to tym bardziej trzeba to uzdrowić. Może ci inni jeszcze cierpią... Więc prosimy Maryję: „Módl się za nami grzesznymi!” i oddajmy nasze cierpienie Panu Jezusowi. Cierpienia ci u nas pod dostatkiem: w naszej rodzinie i wokół nas. Trzeba je przeżywać razem z Panem.

Jak doszło do rzezi wołyńskiej?



Życie na Wołyniu przed II wojną światową

Wołyń. Region (województwo) Drugiej RP graniczący z ZSRR. Geograficznie podzielony na ten południowo-zachodni, typowo rolniczy, bezleśny, bogaty dzięki ziemi żyznej; który był spichlerzem regionu. Druga jego część, północno-

wschodnia, cywilizacyjnie uboga, ale bogata w dziką naturę – rozległe piękne lasy, podmokłe mgliste moczary leniwe rzeki pełne ryb i dzikiego ptactwa...

Demograficznie Wołyń był mozaiką etniczną. Zamieszkiwali tam Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Białorusini, Czesi, Niemcy i Cyganie. Najlicniejszą populację tworzyli Ukraińcy, po nich Polacy i Żydzi. Głównie te trzy grupy etniczne stanowiły społeczeństwo Wołynia. Przy czym Polacy i Żydzi byli bardziej kreatywni. Im zawdzięczano wszelkie innowacje i cywilizacyjny postęp regionu. Natomiast Ukraińcy, w głównej mierze mieszkańcy wsi, byli cywilizacyjnie zafascynowani, ale stanowili bogactwo kultury ludowej i urzekającego folkloru. Lud ukraiński posiada wrodzony talent wokalny, potrafi samorzutnie organizować chór na głosy o pięknej harmonii i melodyce. Jest wrażliwy na różne bodźce, nawet ciśnienie atmosferyczne. Gdy ma się ma na deszcz, rozbrzmiewają piosenki smętne, gdy na pogodę - wesołe czastuszki. Ukraińcy to kulturowo najbliższa nam grupa etniczna. Podobny, słowiański język, najbliższa religia i obyczajowość

Żyłem wśród nich. Nasze polskie osiedle Obórki – 11 rodzin - należało do sołectwa ukraińskiej wsi Rudniki, gdzie sołtysem był Ukrainiec, a w gminie zastępcą wójta - również Ukrainiec. Zgodnie z prawem polskim w ośrodkach, w których była większość ludności ukraińskiej, szkoły były ukraińskojęzyczne. W ogóle, Ukraińcy w Polsce korzystali ze wszystkich praw obywatelskich. W parlamencie mieli swoich posłów i senatorów. Reprezentowały ich dwie legalne partie polityczne. Koegzystencja grup etnicznych – polskiej i ukraińskiej była dobra, a nawet przyjazna: mieszane małżeństwa, wspólne imprezy towarzyskie, wzajemna wymiana życzeń świątecznych. Ukraińcy, kiedyś zwani Rusinami, nigdy nie mieli swojej suwerenności jako oddzielne państwo. Idolem ich był car rosyjski, który imponował im swoją potęgą - nieograniczoną władzą. Łączyła ich też religia prawosławna. Chłop ukraiński w zdecydowanej większości nie aspirował do suwerenności państwowej, a głównym jego pragnieniem było posiadanie większego, rodzinnego areału ziemi. Naprzeciw tym życzeniom wychodził rząd polski, stosując szeroko zakrojoną reformę rolną. Gospodarstwa ukraińskich wsi były komasowane. Te karłowate, wzmacniane dodatkiem gruntu ze skarbu państwa. Tereny podmokłe były meliorowane. Niestety, wśród Ukraińców, szczególnie tych z miast, znaleźli się nacjonaści lub zwolennicy Rosji sowieckiej czy nazizmu niemieckiego.

Wybuch drugiej wojny światowej i okupacja opisywanych terenów przez ZSRR nie spełniły nadziei tych Ukraińców, którzy spodziewali się powiększenia swoich gospodarstw o ziemię polskich panów. Wręcz przeciwnie, stracili to, co posiadali, a ich samych pognano do kolchozów.

Dlatego w czerwcu 1941r. z entuzjazmem witali inwazyjne wojska niemieckie. Hitler, który wychodził w specośrodkach ukraińskich nacjonalistów, potrzebował ich do stworzenia Piątej Kolumny. Obiecując im niepodległość, wcale nie miał zamiaru spełnić tej obietnicy. Ukraińców potrzebował do ujarzmienia innych grup etnicznych, a przede wszystkim Żydów i Polaków.

Zagłada Żydów wołyńskich

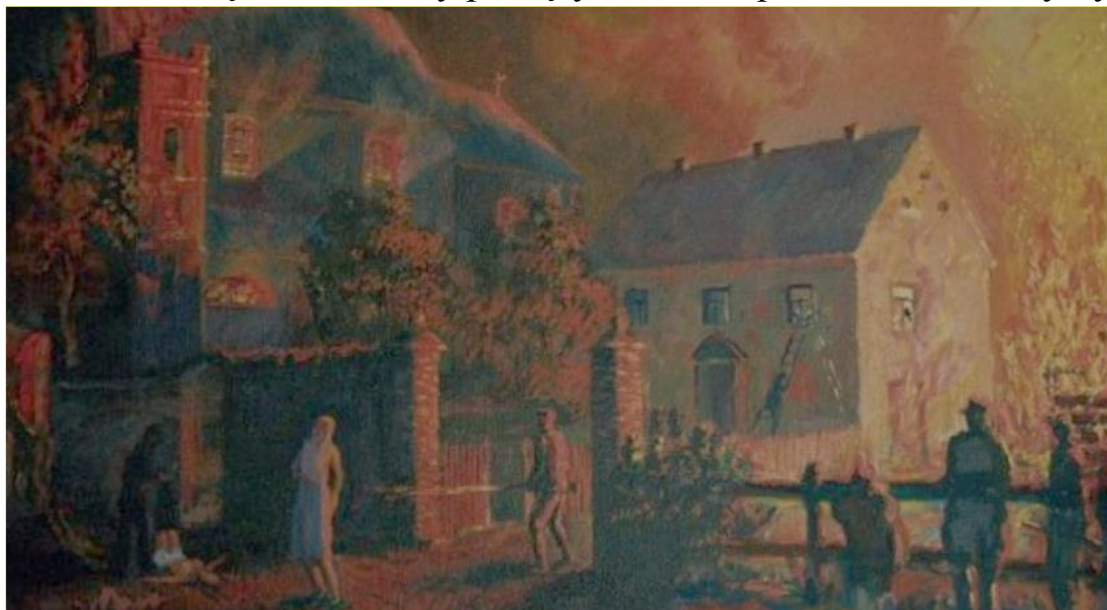
I tak się zaczęło. Nacjonaści ukraińscy podbudowani obłądną ideologią której apologetą był Dmytro Dońcow, a wedle której Ukraina jest tylko dla Ukraińców, walnie przyczynili się w roku 1942 do całkowitej zagłady Żydów wołyńskich. Jako następnych chcieli spacyfikować Polaków, ale w planach niemieckich to ludobójstwo miało nastąpić później. Policja ukraińska podporządkowana Niemcom, nie mogła na własną rękę masowo mordować ludności polską, ale mogła Niemców sprowokować do tego, oskarżając Polaków, że udzielają pomocy tułającym się po holokauście Żydom.

Początki zagłady Polaków

To uczynili w listopadzie 1942 roku w stosunku do Obórek – mojego rodzinnego osiedla. Dwóch Niemców i kilkudziesięciu ukraińskich szucmanów,

wymordowali wszystkich mieszkańców – jedenaście rodzin. Ja wówczas cudem ocalałem

Następną miejscowością polską, której mieszkańców Ukraińcy wymordowali już bez zgody i udziału Niemców były Parośle. Doszło do tego około cztery miesiące po zbrodni w Obórkach. Od siekiery i noża zginęło wówczas około 170 osób. Dopiero w połowie marca 1943 roku nagle wybuchła rzeź ludności polskiej na całym Wołyniu. Rozpoczęła ją policja ukraińska (szucmani), która na zew UPA odeszła od Niemców i razem z chłopstwem ukraińskim – „rezunami” napadała osiedla polskie, podpalała je, a ludność mordowała ze szczególnym okrucieństwem. Krwawy walec terroru ruszył z okolic północnego Wołynia i toczył się na zachód. Nocą dookoła łuny płonących osiedli polskich, dniem dymy.



Apogeum tego ludobójstwa nastąpiło 11 lipca 1943 roku w powiecie horochowskim. Była niedziela. Ludność polska zgromadziła się w kościołach wielu miejscowości powiatu. Całkiem niespodziewanie w tym samym czasie kościoły zostały okrążone przez bandy UPA, a ludzie okrutnie wymordowani. Dramatyczny przebieg miał napad na kościół w Kisielinie. Część ludzi uciekła na strych murowanej plebanii i usiłowała się broni, ciskając w napastników zgromadzonymi na strychu cegłami i innymi przedmiotami. Ukraińcy, którzy najchętniej napadali na ludność bezbronną, tym razem zaniechali ataków i odeszli.

Zbrodnicza akcja wybuchła zarówno dla Polaków, jak i dla wielu Ukraińców całkiem niespodziewanie. Zaczęła się nocą dokonano napadu na wiele osiedli polskich w czasie gdy ludzie już spali. Kto ocalał, nie wiedział, dokąd uciekać - wszędzie Ukraińcy. Polskie osiedla leżały w sąsiedztwie dużych wsi ukraińskich. Statystycznie populacja polska wynosiła 1 do 4,5 na korzyść Ukraińców.

Bohaterska obrona



Ale Polacy to naród dzielny. Po początkowej panice odezwały się głosy: Nie uciekać, bronić się, bronić ! Kto miał, wyciągał z ukrycia jakąś broń. Były to strzelby myśliwskie, pistolety, a nawet karabiny i granaty. Inni chwyтали widły, cepy lub siekiery. W ten sposób powstawały samoobrony, które powstrzymały niektóre napady, ale na krótko. Watażkowie band ukraińskich, dysponując odpowiednią ilością broni i wielką przewagą liczebną napastników nad obrońcami, krwawo tłumili polskie punkty oporu. Kto ocalał, uciekał do większych skupisk polskich, gdzie powstawały silniejsze samoobrony. Wymienię tylko dwie: - Huta Stepańska w powiecie kostopolskim i Przebraże w powiecie łuckim. Pierwsza z nich po wielu walkach obronnych, w czasie których zginęło wielu napastników, po wyczerpaniu zasobów amunicji zdecydowała się na dramatyczną ewakuację. Podjęto ją 18 lipca 1943 roku. Pod osłoną obrońców, zgromadzone tam rodziny polskie pieszo lub furmankami wycofywały się do stacji kolejowej, której strzegli Niemcy. Bandyci z UPA zlikwidowali obronę osłaniającą ewakuowaną ludność i rozpoczęli rzeź. Szyk ewakuacji został zdezorganizowany. Ludzie uciekali ratując życie swoje i swoich dzieci. Ilu wtedy zginęło, nie jest ustalone, ale szacuje się na kilkaset osób. Uchodźców i ich rodziny Niemcy wywozili na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. Kilka takich rodzin, którym udało się przeżyć tę rzeź mamy, w naszej parafii. Są to rodziny Polikowskich, Adamskich, Szczypkowskich i Horoszkiewiczów. Oczywiście dziś żyją przeważnie potomkowie ocalałych z rzezi wołyńskiej.

Natomiast druga placówka samoobrony w Przebrażu odparła wszystkie ataki i przetrwała do przyjścia armii sowieckiej. Pod Przebrażem poległo kilkuset atakujących ukraińskich bandytów.

Przebraże

Po pacyfikacji Obórek ukrywałem się w młynie w Łucku, gdzie głównym młynarzem był mój kuzyn. Później, gdy od Węgrów kupiłem sobie broń, uciekłem do lasu, gdzie włączony zostałem w szeregi AK. Miałem pseudonim „Miły”. Właśnie nasz oddział AK został skierowany do Przebraża jako pomoc w obronie zgromadzonych tam około 20 tys. uchodźców, którzy budowali sobie szałas i ziemianki i w spartańskich warunkach, o głodzie, chłódzie i braku środków higieny, nękani insektami usiłowali przeżyć ten koszmar. Przebraża broniło kilkaset różnie uzbrojonych mężczyzn z samoobrony. Oprócz tego był dobrze uzbrojony oddział konny, no i nasz - akowski. Placówka była ufortyfikowana, otoczona kłębami drutu kolczastego i strzeżona czatami. Czaty to posterunki wysunięte poza linię obrony, sygnalizujące nadejście nieprzyjaciela. Poza tym wysyłano patrole rozpoznawcze w teren. W takich patrolach kilkakrotnie brałem udział, ale jeden opiszę.

Nasz patrol składał się wówczas z trzech osób: dowódcy uzbrojonego w pistolet maszynowy, rewolwer i lornetkę i nas dwóch uzbrojonych w zwykłe karabiny i rewolwery. Każdy z nas miał w kieszeni obronny granat. Nasz dowódca miał jakąś mapkę czy szkic naszej marszruty. Mieliśmy zbadać teren w odległości kilkunastu kilometrów i wracać do placówki. Gdy byliśmy ponad 10 km od Przebraża, usłyszeliśmy strzały, które były dla nas sygnałem, że około dwa km przed nami coś się dzieje.

Naszym obowiązkiem było to rozpoznać. Szybko, ale czujnie szliśmy w tym kierunku. W pewnym momencie zobaczyliśmy dym płonącego budynku i usłyszeliśmy rozpaczliwy krzyk kobiety. Dowódca nakazał bieg. Wkrótce znaleźliśmy się na odkrytym terenie. Przed nami łąka, a za nią - duży łąn żyta. Właśnie za tym żytem coś się działo. Kolejno przebiegaliśmy łąkę i zapadliśmy w zbożu. Czołgając się, znaleźliśmy się na skraju pola. Przed nami, w odległości około 50 m zobaczyliśmy kilkudziesięciu szucmanów w czarnych mundurach, a między nimi cywili z siekierami, kosami i widłami. Osiedle polskie już płonęło. Z dala od płonących budynków siedział na koniu watażka. Palił papierosa, a w pewnym momencie wyjął z torby flaszkę, chyba samogonu, by się napić. Miałem go na muszce, ale dowódca dał znak ręką, aby nie strzelać. Nie mogliśmy atakować, bo było nas za mało. Wycofywanie się byłoby też niebezpieczne. Dowódca postanowił czekać odejścia napastników lub nocy. Tak więc leżeliśmy w zbożu. Wtedy zobaczyłem w dymie krążące bociany, których gniazdo płonęło. Usłyszałem też coś przerażającego – rozpaczliwy jęk płonącego konia. Bandyci nie otworzyli drzwi stajni, a może koń był przypięty przy żłobie. Nadszedł wieczór. Bandyci na dziedzińcu rozpalili ognisko i na rożnie piekli świnie. Potem rozsiedli się i śpiewali sprośne pieśni, racząc się samogonem i upieczonym mięsem. Nasz dowódca powiedział: „Chłopcy, teraz nasz czas. Podczołgamy się bliżej do nich i pokryjemy ogniem naszej broni”. Było już ciemno. Podeszliśmy na tyle, aby nie sięgał nas blask ogniska, bo budynki już spłonęły. Dowódca jako pierwszy

pokrył ich serią ze swojego automatu, a my waliliśmy ze swoich karabinów. Krzyk, jęk i wielkie zamieszanie... Bandyci uciekali, a my, aby zwiększyć ich panikę, cisnęliśmy za nimi granatami. W końcu dowódca krzyknął do nas: „Chłopcy, ubezpieczajcie mnie!” I z ręcznym pistoletem wskoczył między rannych i zabitych. Wyrzucał w naszą stronę ich karabiny. Potem skoczył do płotu, gdzie stały uwiązane konie, te z rabunku lub szucmańskie. Dwa rumaki odwiązał i dał nam do prowadzenia. W końcu chwycił drewniany rożen z niedojedzonym świniakiem. Wszystko pośpiesznie wynieśliśmy w żyto. Objuczyliśmy zdobyczą konie. Rozmawialiśmy między sobą półgłosem, ale usłyszała naszą, polską mowę kobieta, która ze swym synkiem ukryła się w zbożu. Zabraliśmy oboje ze sobą do Przebraża. W drodze powrotnej raczyliśmy się smakowitym pieczonym mięsem z rożna. Wszyscy byliśmy niedożywieni, bo w Przebrażu brakowało żywności.

Front się zbliżał. Słyszeliśmy grzmoty ciężkiej artylerii. UPA pośpiesznie wycofywała się z Wołynia na tereny południowych województw Polski i kontynuowała swoje krwawe dzieło. Jak gdyby na pożegnanie z Wołyniem, w noc wigilijną 1943 roku, siekierami i nożami wymordowała 50 osób na przedmieściu Łucka – w Gnidawie.

Według dokumentów zgromadzonych przez naszych kronikarzy i potwierdzonych przez IPN, UPA na samym tylko Wołyniu jest odpowiedzialna za wymordowanie 60 tys Polaków.

Dlaczego?

Całkiem uzasadnione jest pytanie – dlaczego to się stało ? Dlaczego jeden naród chrześcijański, morduje drugi, kulturowo mu bliski, z którym razem żył od wieków? To co tu podaję, znam z autopsji. Nie jestem socjologiem, psychologiem ani historykiem, ale jestem świadkiem historii i uważnym czytelnikiem literatury historycznej.

Zarzewie konfliktu rozniecili Austriacy, którzy po przegranej pierwszej wojnie światowej, wycofując się z Galicji, dali Ukraińcom broń, mówiąc: „ Idźcie, zdobywajcie Lwów i wschodnie tereny Polski”. Wtedy powstała ukraińska armia Petlury, która początkowo walczyła z Polakami, głównie na terenach Wołynia. Wkrótce ataman Petlura przekonał się o całkowitym bezsensie wojny z Polakami. W obliczu groźby bolszewizmu nawiązał porozumienie z Piłsudskim, który popierał powstanie niepodległej Ukrainy. W Polsce w okresie międzywojennym liberalne stosunki polityki wewnętrznej pozwoliły na rozwój świadomości narodowej Ukraińców. Skorzystała, z tego propaganda niemiecka, a zwłaszcza ośrodki ukraińskich nacjonalistów. Na Wołyniu była największa populacja ukraińska, a Polaków - najmniej. Przy czym, jak już pisałem, ukraiński, wołyński chłop był prostoduszny i łatwowierny – łatwy do manipulacji. Wszelako stwierdzam, że tylko niewielka część Ukraińców uległa propagandzie i poszła mordować rodziny polskie. Większość takiej hekatombi nie chciała. Wielu niosących

pomoc Polakom, przypłaciło to życiem. Udokumentowano, że za nieposłuszeństwo w dawaniu kontrybucji lub za pomoc Polakom śmierć poniosło 25 tys Ukraińców.

Feliks Trusiewicz
Wrocław dnia 26 czerwca 2018 roku

Niedziela, 1 lipca

Gdy Jezus przeprawił się z powrotem w łodzi na drugi brzeg, zebrał się wielki tłum wokół Niego, a On był jeszcze nad jeziorem. Wtedy przyszedł jeden z przełożonych synagogi, imieniem Jair. Gdy Go ujrzał, upadł Mu do nóg i prosił usilnie: "Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła". Poszedł więc z nim, a wielki tłum szedł za Nim i zewsząd na Niego napierał. A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi. Wiele przecierpiała od różnych lekarzy i całe swe mienie wydała, a nic jej nie pomogło, lecz miała się jeszcze gorzej. Słyszała ona o Jezusie, więc przysła od tyłu, między tłumem, i dotknęła się Jego płaszcza. Mówiła bowiem: "Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa". Zaraz też ustał jej krwotok i poczuła w ciele, że jest uzdrowiona z dolegliwości. A Jezus natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła od Niego. Obrócił się w tłumie i zapytał: "Kto się dotknął mojego płaszcza?" Odpowiedzieli Mu uczniowie: "Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się Mnie dotknął". On jednak rozglądał się, by ujrzeć tę, która to uczyniła. Wtedy kobieta przysła zalekniona i drżąca, gdyż wiedziała, co się z nią stało, upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę. On zaś rzekł do niej: "Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!"

Gdy On jeszcze mówił, przyszli ludzie od przełożonego synagogi i donieśli: "Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?" Lecz Jezus słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: "Nie bój się, wierz tylko!". I nie pozwolił nikomu iść z sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego. Tak przyszli do domu przełożonego synagogi. Wobec zamieszania, płaczu i głośnego zawodzenia, wszedł i rzekł do nich: "Czemu robicie zgiełk i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi". I wyśmiewali Go. Lecz On odsunął wszystkich, wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ujawszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: "Talitha kum", to znaczy: "Dziewczynko, mówię ci, wstań!". Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym nie wiedział, i polecił, aby jej dano jeść. (Mk 5, 21-43)

Wydarzenia, o których mówią wersety dzisiejszej perykopy ewangelicznej, mają miejsce po tym, jak Pan, wyгнаwszy legion złych duchów z udręczonego z krainy Gadareńczyków, wyrusza w dalszą podróż po jeziorze Genenezaret. Chrystusa znów wita tłum ludzi, wśród których jest Jair, jeden z przełożonych miej-

scowej synagogi. Synagoga była zawsze ośrodkiem kształcenia duchowego, teologicznego; miejscem, w którym przekazywano, czytano i studiowano Pięcioksiąg Mojżesza, księgi prorockie i inne teksty Starego Testamentu. Niewątpliwie Jair jako jeden z przełożonych synagogi był powszechnie szanowanym człowiekiem.

Córka Jaira była umierająca, dlatego ten, zobaczywszy Zbawiciela *upadł Mu do nóg i prosił usilnie: „Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią rękę, aby ocalała i żyła”*. I właśnie wtedy przyszedł któryś z ludzi przełożonego synagogi i przekazał Jairowi smutną nowinę, aby ten nie trudził niepotrzebnie Nauczyciela. Widząc rozpacz przejętego bólem ojca, Pan uspokoił go słowami: *„Nie bój się, wierz tylko!”*

Teofilakt z Ochrydy¹ pisze: „Ludzie przełożonego synagogi uważali Jezusa za jednego ze zwykłych nauczycieli, dlatego też prosili, by przyszedł pomodlić się za dziewczynkę, ale gdy w końcu umarła, pomyśleli, że nie jest On już potrzebny po jej śmierci. Tymczasem Pan podnosi ojca na duchu słowami: *wierz tylko!* Jednocześnie nikomu, oprócz trzech uczniów, nie pozwala ze sobą iść, gdyż w swej pokorze, nie chce niczego robić na pokaz”. W związku z tym ludzie wątpiący w Chrystusa nie mogli stać się świadkami cudu wskrzeszenia, bowiem Zbawiciel *nie pozwolił nikomu iść z sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego*.

Wchodząc do domu, Chrystus powiedział: *„Czemu robicie zgiełk i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi”*. A. P. Łopuchin wyjaśnia: „Tymi słowami Pan wyraża charakterystyczne dla Izraelitów wyobrażenie o śmierci. Wydaje się mówić, że śmierci właściwie nie ma. Dusza ludzka jest nieśmiertelna i z czasem powinna się połączyć z ciałem, które opuściła. Dlatego stan, w którym znajduje się zmarły, przypomina sen. Jeśli Jair tak głęboko w to wierzy, nie ma powodu, by wpadł w rozpacz”.

Następnie Chrystus *ująwszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: „Talitha kum”, to znaczy: „Dziewczynko, mówię ci, wstań!”*

Warto zauważyć, że św. Marek Ewangelista przytacza te dwa słowa w narzeczu aramejskim, którym posługiwał się Chrystus, żeby czytelnicy wywodzący się z kręgu pogan mogli usłyszeć dźwięki tej mowy.

Na słowa Zbawiciela córka Jaira powstała z martwych, a jej dusza połączyła się z ciałem, któremu zostały przywrócone poprzednie siły i dlatego *dziewczynka natychmiast wstała i chodziła*.

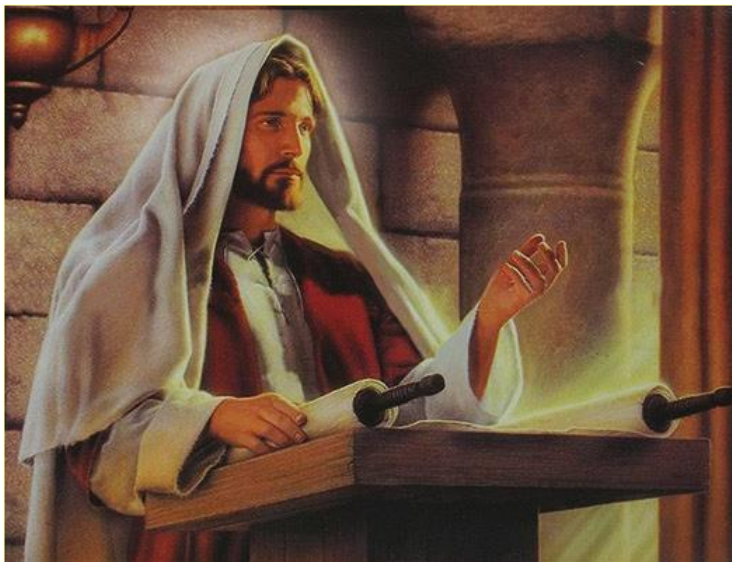
Słowa dzisiejszej perykopy ewangelicznej pouczają nas o tym, że w trudnych minutach życia nie powinniśmy rozpaczać i popadać w zniechęcenie. Prze-

¹Święty prawosławny, żył w XI wieku.

ciwnie, należy wznosić gorliwą modlitwę w nadziei, że Pan da nam to, o co prosimy zgodnie ze względu na naszą wiarę. Życie chrześcijańskie polega na zaufaniu Bogu i Jego Opatrzności. Tak postępując, poczujemy, jak Zbawiciel wchodzi w nasze życie i w nim działa, sprawiając cuda zgodnie z naszą modlitwą. To daj nam, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 8 lipca



Wyszedł stamtąd i przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze; a wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: "Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce! Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego

siostry?" I powątpiewali o Nim. A Jezus mówił im: "Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony". I nie mógł tam zdziałać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwem. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał. (Mk 6, 1-6)

Niedowiarstwo. Ono jest jeszcze gorsze od niewiary, bo w niej przynajmniej wszystko jest jasne: nie wierzę i kropka.

Niedowiarstwo jest wtedy, gdy to, co potwierdzone i uznane poddajesz w wątpliwość, bo wydaje ci się, że ty wiesz lepiej, jak jest. Niedowiarstwo jest też wtedy, gdy powątpiewasz o czyichś działaniach, patrząc li tylko na to, co zewnętrzne, a więc powierzchowne i niepełne. Niedowiarstwo prowadzi do zatwardziałości serca. Uważaj! Bo stąd już niedaleko do pychy i pogardy! Wydaje ci się, że widzisz, ale jesteś ślepcem. Nie dostrzegasz tego, lecz zapewniam cię, że siejesz zamęt w sobie i innych. Wydaje ci się, że masz prawo tak postępować, tymczasem sieczesz wokoło mieczem śmierci, niszcząc i zabijając to, co jest dobre i święte. Uważaj! Bo tym swoim niedowiarstwem wiążesz ręce samemu Bogu!

Niedziela. 15 lipca

Następnie przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi i przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosie. "Ale idźcie obuci w sandały i nie wdziewajcie dwóch sukien!" I mówił do nich: "Gdy do jakiego domu wejdziecie, zostańcie tam, aż stamtąd wyjdziecie. Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich!" Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali. (Mk 6, 7-13)

Wyobraź sobie, że pracujesz w dużej firmie. Pewnego dnia szef wybiera ciebie i jedenastu innych pracowników do spełnienia bardzo ważnej misji. Nikt nigdy wcześniej nie robił czegoś takiego. Szef posyła was w sześciu grupach po dwie osoby, ale zaznacza wyraźnie: nie bierz ze sobą ani jednej złotówki, euro czy dolara, nie bierz kart kredytowych, czeków ani innych narzędzi płatniczych. Mało tego, masz nie brać żadnych kanapek, picia, zapasowych ubrań czy butów. Oczywiście o smartfonie i laptopie też nie ma mowy. Krótko mówiąc, masz iść w takim stanie, w jakim teraz jesteś i nie troszczyć się o nic. Bo najważniejsze jest wypełnienie misji. Jedna, jedyna rzecz, w którą wyposaża cię szef, to moc jego imienia, którą pokonasz zło i otworzysz serca tych, do których pójdziesz. O wszystko inne zatroszczy się osobiście szef. Zaufasz mu? Zdecydujesz się pójść? Spełnisz jego pragnienia?

Dziś Jezus właśnie w taki sposób posyła dwunastu wybranych uczniów, czyniąc ich tym samym apostołami, bo „apostoł” znaczy „posłany”. Ci mężczyźni mają głosić Dobrą Nowinę o królestwie niebieskim, a prawdziwość tej nauki mają potwierdzać poprzez uzdrawianie chorych, oczyszczanie trędowatych i uwalnianie od złych duchów – wszystko czynione mocą imienia Jezus. Oni idą, bo zaufali. Dołączysz do nich?

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 22 lipca



Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A On rzekł do nich: "Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!". Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać. (Mk 6, 30-34)

„Pójdźcie (...) i wypocznijcie nieco” - jak miło jest usłyszeć takie słowa, gdy opowie się przełożonemu o wykonaniu zadania! Teraz, w tym ziemskim życiu zawsze do słowa „wypocznijcie” jest doczepione słówko „nieco”. Każdy nasz ziemski odpoczynek jest „nieco”, jest jakiś niepełny, zawsze czeka na nas jeszcze jakieś zadanie, jakiś następny wysiłek. Każdy odpoczynek na ziemi jest jakimś zbieraniem siły na następne działanie, na następny krok, choćby już na ten ostatni krok, na przejście przez bramę wieczności. A tam, po drugiej stronie, usłyszymy „Pójdźcie i wypocznijcie” bez słówka „nieco”. Tam będzie już ten prawdziwy odpoczynek, wieczny odpoczynek. „Wieczny odpoczynek” to nie znaczy, że tak samo, jak na ziemi tylko o wiele dłużej. Wieczny odpoczynek, to nie zbieranie sił na to, co będzie potem. W wieczności nie ma już żadnego „potem”. Wieczny odpoczynek, to doskonałe szczęście, to doskonała radość z tego co było i z tego co jest, to radość niezmacona żadną troską o przyszłość. Oby każdy nasz ziemski „nieco-odpoczynek” przypominał nam o tym doskonałym odpoczynku, który mamy osiągnąć w Niebie. Oby każdy nasz „nieco-odpoczynek” był napełniony wdzięcznością za dary, którymi Pan Bóg już nas obdarzył.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 29 lipca

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: "Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?" A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: "Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać". Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: "Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?" Jezus zatem rzekł: "Każcie ludziom usiąść!" A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: "Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło". Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: "Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat". Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę. (J 6, 1-15)

W tej Ewangelii Pan Jezus stawia Apostołów przed niewykonalnym zadaniem nakarmienia licznych tłumów. Reakcje dwóch Apostołów, Filipa i Andrzeja, w pierwszym momencie wydają się być jednakowe: „nie da rady”. Jest jednak pewna różnica: Filip nie zastanawia się nawet nad własnymi możliwościami, nie sprawdza ile jest pieniędzy w kasie i ile chleba i gdzie można by za to kupić. Andrzej sprawdza najpierw możliwości, a dopiero potem stwierdza, że to za mało. Filip zrezygnował przed startem, Andrzej zrobił pierwszy krok. I to jest właśnie zasadnicza różnica. Pan Jezus nie powiedział do Filipa: „Masz rację, nic się nie da zrobić, ale ja to zrobię za was”. Pan Jezus dokończył to, co rozpoczął Andrzej: wziął te chleby, które Andrzejowi udało się zorganizować, i rozmnożył je dla wszystkich. W życiu trafiają się sytuacje bez wyjścia, ale nie ma sytuacji tak beznadziejnej, żeby nie można było zrobić choć pierwszego kroku. A tym pierwszym krokiem może już być najprostsze westchnienie jak: „Jezu, Ty się tym zajmij!” księdza Dolindo czy „Jezu ufam Tobie!” siostry Faustyny. Pan Jezus dokończy rzecz niemożliwą w taki sposób i w takim czasie, który będzie najlepszy. Na końcu da nam Pan Jezus jeszcze jedno zadanie: Zebrać ślady tego, co On zdołał, aby pamięć o tym nie zaginęła. Zapisać przede wszystkim dla siebie a może i podać dalej: „Pan Jezus mi pomógł choć sytuacja była bez wyjścia.”

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Tak było...

Niedziela, 3 czerwca – Święto Dziękczynienia. O godz. 11.00 Msza św. rocznicowa dla dzieci, które w ubiegłym roku przyjęły I Komunię Świętą.

Niedziela, 10 czerwca – została zebrana kolejna „taca” zasilająca fundusz remontowy naszej parafii.

Trwają prace na terenie otaczającym kościół i plebanię. Dzięki zaangażowaniu i wysiłkowi pana Tadeusza Rajtera, Józefa Uzarowicza i Jana Wadasa została przywieziona i rozplantowana ziemia. Teren został ogrodzony. Trwają prace nad modernizacją ogrzewania kościoła.



Tak będzie, jak Bóg da...

Wtorek, 3 lipca – św. Tomasza Apostoła

Środa, 11 lipca – św. Benedykta Opata, patrona Europy

Narodowy Dzień Pamięci Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach RP. Polskie święto obchodzone co roku 11 lipca dla upamiętnienia ofiar rzezi wołyńskiej. Data została wybrana nieprzypadkowo. 11 lipca 1943 roku miała miejsce „krwawa niedziela” podczas której doszło do największej fali mordów na Polakach zamieszkałych na Wołyniu.

Poniedziałek, 16 lipca – Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel

Piątek, 20 lipca – bł. Czesława, patrona Wrocławia

Nie zapominajmy, że grób bł. Czesława, bliskiego krewnego św. Jacka, znajduje się w kościele dominikanów we Wrocławiu, a w naszym kościele są relikwie, które sprowadził ks. Krzysztof Rutkowski.

Niedziela, 22 lipca – św. Marii Magdaleny i św. Marii z Betanii

Środa, 25 lipca – św. Jakuba Apostoła i św. Krzysztofa

Czwartek, 26 lipca – św. Anny i Joachima



Boże, Ty obdarzyłeś świętą Annę godnością matki Najświętszej Maryi Panny, Matki Zbawiciela naszego. Spraw, abyśmy za jej przykładem, z radością witali każde poczęte życie i sumiennie wypełniali nasze obowiązki rodzicielskie. Tobie, święta Anno, polecamy opiekę nad naszymi rodzicami, domami i wszystkim, co posiadamy. Oddalaj od nas wszelkie niebezpieczeństwa, abyśmy bez trwogi, ufni w Twoje wstawiennictwo, mogli w pokoju wykonywać obowiązki naszego stanu, Bogu z radością służyć i

dostać zbawienia wiecznego. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Bądź Pozdrowiona, o święta Matko Anno, któraś z największą gotowością i poświęceniem w dzień i w nocy wykonywała obowiązki nałożone na Ciebie przez Boga – przez Twoje trudy, starania i prace, proszę Cię, miłościwa Matko, zwróć Twoje miłosierne oczy na mnie i przyjdź mi z pomocą we wszystkich moich potrzebach i krzyżach, a zwłaszcza w moim obecnym utrapieniu. Ach, święta Anno, użyj mi Twojej opieki i pomocy i wysłuchaj moją prośbę. Jeżeli zaś inaczej postanowiła wola Boża, uprosz mi cierpliwość i męstwo, bym z pożytkiem dla zbawienia mego znoś ten krzyż, naśladując cierpiącego Chrystusa. I Ty, Matko bolesna, wstaw się za mną u Syna swego. Amen.

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC



Intencje:

1. Aby kapłani, którzy w trudzie i samotności żyją swoją pracą duszpasterską czuli się wspomagani i pokrzepiani przez przyjaźń z Panem i braćmi.
2. Za ludzi przebywających na wakacjach, aby przez obcowanie z przyrodą otworzyli się na obecność Boga w stworzeniu.
3. Za ludzi starszych o wszelkie potrzebne im łaski, a zwłaszcza o wytrwałość w cierpieniu i dobre wykorzystanie czasu danego im przez Pana.
4. Za ofiary rzezi wołyńskiej o radość wieczną.
5. Za kierowców i podróżujących, aby bezpiecznie docierali do celu.
6. Za tych, którzy w czasie tych wakacji podejmą wyzwanie uczestnictwa w pielgrzymkach i rekolekcjach, aby odczuli bliskość Boga i Jego pomoc we wszystkich sprawach, z którymi się do Niego zwracają.
7. Za Księdza proboszcza Wiesława Wenza o siły i pogodę ducha.
8. Za Stanisława Krzysztofa i Grażynę o zdrowie i wszelkie potrzebne im łaski.
9. O zdrowie i wszelkie łaski dla Łucji i Henryka oraz ich bliskich.
10. O uzdrowienie dla Marioli i dla pięcioletniej Martyny Szymaniec.
11. Za chorych z naszej parafii.
12. O obfitość łask dla ks. Leszka Urbana

13. Z okazji imienin Krystyny Marek o Boże błogosławieństwo dla niej, jej męża, dzieci, wnuków i prawnuków.
14. Za członków Żywego Różańca o potrzebne im łaski.
15. O cierpliwe znoszenie trudności życia dla Piotra.

GRUPA FLORYSTYCZNA



LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA



Sakrament Chrztu Świętego został udzielony:



Sławomirowi Krzysztofowi Doroszowi

Zoi Wieruszewskiej

Tomaszowi Jurasowi

Laurze Małgorzacie Okraszewskiej

Jagnie Busz

Karolinie Annie Timler

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Do Domu Ojca odeszli

Władysława Marchewka

Krystyna Konieczko

Irena Łakomiak

Mieczysław Tarsa

Józefa Libik

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o 9.00 – suma,

o godz 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru